

CLAUDE MONDÉSERT

WNIOSKI Z KONFERENCJI O MĘCZENNIKACH LYOŃSKICH

Wyciągnąć wnioski z konferencji nie jest nigdy rzeczą łatwą. Ponieważ jednak powierzono mi to zadanie, postaram się je wykonać krótko i jasno, prosząc o pobłażliwość, jeżeli moje sprawozdanie będzie nie dość wyczerpujące i wycieniowane lub jeśli wydawać się będzie stronicze. Ale czy być całkowicie obiektywnym jest rzeczą możliwą w naszej dziedzinie badań?

Porządek mojego sprawozdania będzie zgodny z kolejnością, w jakiej omawiano tematy zgrupowane wokół kilku zagadnień. Taki układ jest lepszy niż wyliczanie punktów zbieżnych i różnic, co z kolei spowodowałoby powtórzenia. W miarę jednak możliwości wskażę również na te punkty nie tając znaków zapytania, jakie stają przed filologami i historykami. Przy tym jest rzeczą niemożliwą streścić referaty i dyskusje tych trzech dni, nie powracając ustawicznie tak do źródeł literackich, przede wszystkim do „Listu” chrześcijan Vienne i Lyonu, jak i do danych archeologicznych, których liczba wzrośnie zapewne w najbliższych latach, dostarczając być może interesującego materiału także dla interpretacji tekstów.

W pierwszym dniu zastanawiano się nad problemami związanymi z tym, co można by nazwać środowiskiem opisu męczeństwa z 177 r., a więc Lugdunum w II w.

Topografia miasta została ustalona w głównych zarysach, szczególnie zaś lokalizacja amfiteatru, ołtarza Augusta i Romy oraz forum. Nie wydaje się jednak, że mamy już pewne dane dla określenia miejsca więzienia męczenników oraz, co z tego wynika, trasy przez nich przebytej w czasie procesu. Z drugiej strony świadectwa archeologiczne pozwalają zlokalizować dzielnicę kultów wschodnich w trójkącie pomiędzy odeonem, bramą Saint-Just i bramą Akwitanii.

Sprawa składu etnicznego ludności miejskiej stanowi zawiły problem. Przede wszystkim wydaje się rzeczą niemożliwą, cokolwiek by na ten temat powiedziano, określić ją przy dzisiejszym stanie badań liczbami, bo istnieje zbyt wiele niewiadomych dotyczących budynków mieszkaniowych oraz przestrzeni zajmowanej przez nie w różnych częściach miasta. Tak więc, by podać tylko jeden przykład, najnowsze wykopaliska w dzielnicy Saint-Just pokazują budynki mieszkalne sięgające początków kolonii, leżące na zewnątrz jej przypuszczalnych murów, ale opuszczone — jak można sądzić — w końcu II w.

Istnieje na ogół zgodność opinii, że ludność ta była bardzo wymieszana: obywatele kolonii, którzy są zarazem obywatelami rzymskimi

(*tribus Galeria*) — z nich pochodzą urzędnicy miasta; członkowie arystokracji miast trzech Galii, którzy biorą udział w administracji terytorium federacji i którzy zapewniają tam kult federalny; pewna ilość Gallów przyciągniętych znaczeniem ekonomicznym, społecznym i politycznym miasta; w końcu wielu ludzi przybyłych zewsząd, szczególnie ze względu na handel, transport lądowy i rzeczny. Wśród nich znajdowali się ludzie Wschodu, głównie z Azji Mniejszej i Syrii. Do ludności miejskiej należeli, oczywiście, żołnierze i oficerowie kohorty miejskiej będącej na służbie w 177 r. oraz pewna liczba weteranów.

Na ogół panuje też zgoda co do różnorodności pochodzenia, zawodów, majątku i pozycji społecznej wśród wspólnoty chrześcijańskiej tego okresu, a także w samej grupie męczenników. Trudną jest jednak rzeczą, mimo poczynionych wysiłków, określić pochodzenie etniczne i jego skład procentowy. Np. w liczbie męczenników niektórzy badacze chcą zmniejszyć liczbę Greków z Małej Azji do dwóch, inni natomiast sądzą, że jest ona znacznie wyższa. Bardzo trudno jest też, jak mi się zdaje, podać nie budzącą sprzeciwu interpretację składu imiennego wykazu męczenników zredagowanego na podstawie tradycji wprawdzie autentycznych, ale późniejszych niż sam „List”.

W jednym punkcie konferencja przyniosła nowe dane i to bardzo interesujące, tj. co do sytuacji ekonomicznej Lugdunum w II w. Dane archeologiczne, szczególnie zaś epigraficzne, pokazują, że miasto stanowiło w tym czasie nie tylko stolicę polityczną i religijną, o czym wiedzieliśmy na podstawie tekstów, ale także metropolię ekonomiczną, można nawet powiedzieć: stolicę polityczną Galii. Lyon był ważnym węzłem obszernej sieci dróg lądowych i rzecznych dzięki żegludze na Rodanie i Saonie, które łączyły się wprost lub za pośrednictwem transportu lądowego z żeglugą na Loarze, Yonne, Sekwanie i innymi jeszcze rzekami. Z tego wynikała obecność licznych członków korporacji, które gromadziły zarówno ludzi związanych z transportem jak i z handlem. Ostatnie badania archeologiczne ukazały istnienie ważnego przemysłu lokalnego, tj. ceramiki. Te fakty społeczno-ekonomiczne nie pozostawały oczywiście bez wpływu na struktury polityczne, w szczególności miejskie.

W II w., jak można przypuszczać, miał miejsce znaczny wzrost ludności miejskiej i rozwój kultów lokalnych związanych ze wzrostem aktywności przemysłowej i handlowej. Jest także rzeczą możliwą, że od 170 r. rozpoczął się kryzys ekonomiczny związany z trudnościami całego Imperium Rzymskiego. W każdym razie ta obecność korporacji zawodowych, mających pewnego rodzaju znaczenie, bogactwo i wpływ społeczny, może wyjaśnić choćby częściowo niechęć do chrześcijan, która była, zdaje się, dość powszechna. Stanowili oni bowiem na swój sposób dyskretną, a nawet jakby tajną korporację, oddzielającą jej członków od życia społecznego miasta.

Z jednej strony niechęć, co więcej, nienawiść, która wybuchła w 177 r. przeciw chrześcijanom, mogła wypluć z pewnej ządności wzmocnionej przez podejrzenia, że należą oni do *factio illicita* groźnej dla bezpieczeństwa publicznego. Z drugiej zaś strony zastanawiano się także często nad otoczeniem religijnym chrześcijańskiej wspólnoty Lyonu (i Vienne) pod koniec II w., a mianowicie, czy ów wybuch prześladowań nie był tym, co się nazywa „załatwieniem rachunków” pomiędzy wyznawcami kultu Wielkiej Matki Kybee i wyznawcami Chrystusa. Aby podtrzymać tę hipotezę, wysuwano jako argument zbieżność

dat, co jednak wzbudziło poważne wątpliwości. Tak więc problem pozostaje co najmniej nierozstrzygnięty.

Czy należy zatem szukać wyjaśnienia w fakcie, że chrześcijanie publicznie i w sposób budzący zgorszenie odmówili wzięcia udziału w kulcie cesarza tj. w daniu dowodu lojalności obywatelskiej? Pokazano nam to bardzo dobrze w stosunku do kultu federalnego trzech Galii, który w tym okresie daje uderzający obraz tego, czym był w istocie kult władców, o którym słusznie powiedziano — cytując — że był „narzędziem politycznym pozbawionym prawdziwej treści religijnej”. W odniesieniu do tych dwóch hipotez, wysuniętych dla wyjaśnienia gniewu ludu oraz bardzo surowych represji władz zarówno miejskich jak i cesarskich, należy stwierdzić, że nie posiadamy żadnych innych danych poza opowiadaniem zawartym w „Liście”. Dlatego właśnie „List” wymaga szczegółowych badań, do czego jeszcze wrócimy.

Jeśli chodzi o okoliczności zewnętrzne wypadków poprzedzających rok 177, trzeba objąć badaniami także bogate dane epigraficzne, liczniejsze w Vienne niż w Lyonie. One to właśnie, jak wiadomo, dostarczają uściśleń historycznych najpewniejszych obok danych, uzyskiwanych na podstawie tekstów. Tak więc dzięki epigrafice można było odnaleźć, zidentyfikować i określić datę powstania amfiteatru męczenników. Co zaś do innych inskrypcji, szczególnie najstarszych z epigrafiki zwanej chrześcijańską, czy nie należy stanowczo odrzucić interpretacji kryptochrześcijańskiej? Wydaje się, że wykazano to w sposób jednoznaczny. Nawet jeśli idzie o wspaniałą inskrypcję grecką z Saint—Just poświęconą Joulianosowi (Eutekniosowi) z Laodycei, czyż nie powinno się przynajmniej obecnie odnosić do niej z rezerwą? Pomimo tej rozsądnej postawy wypada usilnie prosić archeologów, aby starali się odnaleźć brakującą część tablicy. Pozwoliłoby to może rozpoznać w przybylszu z Syrii chrześcijanina, niemalże współczesnego Ireneuszowi i męczennikom lyońskim.

W drugim dniu konferencji omawiano podstawowy dokument, tj. „List” chrześcijan z Vienne i Lyonu. Przekazał go Euzebiusz z Cezarei, wielki archiwista Kościoła pierwotnego. Naturalnie, nie był to archiwista w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Choć jesteśmy mu bardzo wdzięczni za jego zdumiewającą działalność, musimy go nie tylko docenić, ale i osądzić w sposób naukowy i, że się ośmielę tak powiedzieć, w świetle naszych potrzeb.

Należy odrzucić wraz z wieloma innymi stanowczymi twierdzeniami J. Colina także pogląd, jakoby Euzebiusz nic nie wiedział o Zachodzie.¹ Można jednak i trzeba żałować, że Euzebiusz nie określił bliżej swych źródeł. Co prawda, zaigłał „Zbiór akt męczeńskich”, w którym moglibyśmy znaleźć z pewnością niejedną interesującą szczegół. Podano szereg ważnych uwag dotyczących tytułu „Listu”, być może dodanego w późniejszych czasach, oraz niekonsekwencji w opowiadaniu, która świadczyłaby o różnych dokumentach, lub przynajmniej o różnych opowiadaniach zebranych przez autora. Autor ten — jedyny, jak się zdaje — zredagował tekst w zapale i wzruszeniu swej wiary za jednym ra-

¹ Autor powołuje się tu na książkę J. Colina, *L'empire des Antonins et les martyrs gaulois de 177*, Bonn 1964. Colin twierdzi, że Euzebiusz, mając bardzo skąpe wiadomości o Zachodzie, pomylił nazwy: Gallia to Galacja, Lyon i Vienne to Neoclaudianopolis i Sebastopolis, miasta w Poncie galackim itd. Wnioski Colina zostały powszechnie odrzucone, choć trudno odmówić autorowi ogromnej erudycji.

zem, w tekście bowiem nie można odkryć ani przeróbek, ani interpolacji. Nie starał się dać dokładnego sprawozdania historycznego lub prawnego, ale skoncentrował się całkowicie na wartościach budujących wspólnotę chrześcijańską w duchu braterstwa i na trosce o siłę dowodową apologii.

Wszystko to nie podważa faktu, że mógł on zasięgnąć wiadomości od świadków dramatu. Takie postępowanie miałoby tym bardziej pozory słuszności, jeśli się przyjmie, że autorem „Listu” jest św. Ireneusz, nieobecny w Lugdunum w czasie wydarzeń. Jest to hipoteza stara, podjęta przez wielu współczesnych badaczy, która nie została, jak mi się wydaje, nigdy obalona żadnymi argumentami, a nawet wręcz przeciwnie, pozostaje nadal hipotezą. Stawiano sobie również pytanie co do prawdziwości męczeństwa św. Ireneusza. Wykazano jasno mechanizm powstania tradycji nie mającej żadnej podstawy historycznej, a pokutującej długo w oficjalnej literaturze kościelnej. Obecnie uważa się ją za to, czym jest w rzeczywistości, a więc za pobożną legendę. W każdym razie wolno przypuszczać, że wszyscy są zgodni co do autentyczności treści „Listu”.

Inaczej rzecz się ma z datą wydarzeń. Euzebiusz podaje ją w sposób sobie właściwy, o którym wiadomo, że bywa często sztuczny i tylko przybliżony. Nie chcę kwestionować różnorodnych uwag uczynionych na ten temat, w których stwierdzono, że to, o czym opowiada „List”, musiało się wydarzyć w 176 lub 177 r. Inni powiedzieliby raczej: pomiędzy 175 a 180 r. Niemniej trudną jest rzeczą określić dokładnie datę wydarzeń zawartych w opowiadaniu według dni i miesięcy. Jest rzeczą pewną, że rozciągały się one na przestrzeni wielu tygodni, a nawet kilku miesięcy. Niektórzy odrzucają dzień 1 sierpnia jako datę wydarzeń końcowych i proponują początek czerwca. Sprawa zdaje się być jeszcze nie rozwiązana.

Przy analizie treści „Listu” nie można nie wspomnieć, z punktu widzenia religijnego, o zaproponowanym rozróżnieniu terminów: *martyr* (*martyrs*) w ścisłym tego słowa znaczeniu świadek, oraz *confessor* (*homologos, homologetes*). Ta analiza poparta studium użycia obu słów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie spotkała się z powszechnym uznaniem. Przyszłoby, że tego rodzaju interpretacja słownictwa jest sprawą delikatną i wymaga nowego odczytania tekstu. Paralela ustalona pomiędzy Blandyną a Perpetuą była sugestywna i uwydatniła różnorodność chrześcijaństwa przeżywanego w tej samej epoce w różnych środowiskach i krajach przez kobiety o silnej osobowości.

Ważnym elementem prześladowań w Lyonie i Vienne jest ich aspekt prawny, który do dziś pozostaje jednym z najbardziej niejasnych punktów. Jeżeli przyjmiemy, że Wschód grecki wniósł dużo więcej, niż się na ogół mówi, do kodyfikacji i skomentowania prawa rzymskiego i do ułatwienia w ten sposób jego przekazu na Zachód, to możemy żałować, że grecki autor „Listu” nie pozostawił bliższych wyjaśnień na temat postępowania sądowego względem męczenników z 177 r. Czy więc słuszną jest rzeczą wyjaśniać aresztowanie i nakazane przez władzę przypuszczeniem, że w tym czasie podjęto „poszukiwania urzędowe” i zatosowano je do chrześcijan? Wymagałoby to z kolei odrzucenia wskazań danych Pliniuszowi przez Trajana, a potwierdzonych przez Hadriana i Antonina. Może zmianę należałoby przypisywać owym *kaina dogmata*, o których wiemy dzięki cytatom Melitona z Sardes przekazanemu przez Euzebiusza. Trzeba by jednak wiedzieć, co oznaczały nowe decyzje, które — jak się wydaje — nie były powzięte specjalnie przeciwko chrześcijanom czy no-

wym religiom, ale na skutek przepisów nakazujących rządcom rzymskim poszukiwania pewnych kategorii zbrodniarzy (*latrones, hostes publici*). Można tutaj wyrazić żal, że zabrakło prof. W. Sestona, który miał przedstawić wyniki swoich badań dotyczących oskarżeń chrześcijan o „bezbożność” i „ateizm”.

Wróćmy do tematu: chrześcijaństwo i jego środowisko religijne w dolinie Rodanu w II w. Było rzeczą pożyteczną, jak sądzę, przedstawienie danych archeologicznych stwierdzających istnienie w tych okolicach kultów egipskich, kultu Mitry oraz Kybele. Słusznie też ostrzegano przed zbyt pospieszными uogólnieniami i nieodpowiednimi wnioskami. Warto podkreślić, że w tym długim opowiadaniu wydarzeń z 177 r. nie ma absolutnie niczego, co mogłoby świadczyć o atakach wyznawców Kybele lub Mitry czy choćby pozwalało domyślać się, że miały one miejsce w Lyonie lub Vienne. Nie przeszkadza to przypuszczać, że pewnego rodzaju niechęć religijna mogła stanowić podłoże wrogości i nienawiści jakiejś części tłumu podburzonego przeciw chrześcijanom. Nie ma jednak żadnej wskazówki, która by pozwalała widzieć w tych religiach przyczynę zaburzeń. Można by także częściowo wyjaśnić rozpowszechnienie się oskarżeń o bezbożność, ateizm, dzieciobójstwo i inne zbrodnie w tych dwóch miastach przez obecność cudzoziemców przybyłych z Rzymu i ze Wschodu, gdzie takie określenia były aktualne. W szczególony sposób mogła też zawazyć obecność gnostyków, których wkrótce będzie zwalczał św. Ireneusz w swym wielkim dziele „Przeciw herezjom”. Są to wszakże tylko hipotezy. W każdym razie stanowczo odrzucono dotychczasową lokalizację świątyni Kybele w Lyonie. Sprawa ta pozostaje zatem nadal otwarta.

Wobec pytania, jaka była struktura wspólnoty chrześcijańskiej w Lyonie i Vienne, ustalono, że płynność słownictwa „Listu” świadczy z jednej strony o pewnego rodzaju organizacji kościelnej, ale z drugiej o nieustalonych właściwościach różnych urzędów. Jeżeli zaś chodzi o stosunki chrześcijan Lyonu i Vienne z Rzymem, przypomniano, że Ireneusz kładzie nacisk na jedność wiary, sukcesję apostolską i wierność tradycji. Celem „Listu” jest w pierwszym rzędzie budowanie i podkreślenie wspólnoty braterskiej.

Związki chrześcijan Lyonu i Vienne z montanistami w Azji Mniejszej stanowią ciągle przedmiot dyskusji. Niektórzy uważają, że były one bardzo ścisłe, mimo że teksty o tym milczą. Twierdzenie swe opierają na faktie, który nie jest dość pewny, że Kościół w Lyonie i Vienne miał — cytując: „te same struktury kolegialne co Kościoły w Azji, w których brakowało jakiegokolwiek elementu hierarchicznego”. Niekiedy zaś wychodzą z imion męczenników i tytułu „Listu” Nie kładąc nacisku na brak wiadomości o strukturze wewnętrznej wspólnot montanistycznych, a nawet przypuszczając, że były wśród nich także niezależne, podkreślono w wielu referatach, jak bardzo trzeba być ostrożnym w wyciąganiu wniosków z imion i z tytułu „Listu”.

Natomiast sprawa obecności judaizmu w Galii, a więc i w Lyonie, w końcu II w., poruszona kilkakrotnie w związku z „Listem”, została przedstawiona w sposób tak jasny i przekonujący, że można ją uważać za rozwiązana definitywnie. Dokładne przebadanie danych literackich oraz archeologicznych wskazuje jedynie na możliwość obecności kilku Żydów pomiędzy cudzoziemcami i tymi, którzy przebywali przejściowo w Lyonie czy Vienne. Nie ma zaś żadnych dowodów na to, że w tych miastach były większe wspólnoty żydowskie i, co za tym idzie, że w tym okresie istniały większe kontakty pomiędzy Żydami i chrześci-

janami. Wspólnota więc chrześcijańska musiała całkowicie wywodzić się spośród pogan. Niczego innego nie można wywnioskować z „Listu”.

W ostatnim dniu stwierdzono, że można mówić o prawdziwym i to zupełnie nowym odkryciu Lyonu wczesnochrześcijańskiego, tj. zespołu katedralnego oraz baptysterium. Wzrosła także znacznie znajomość genezy zespołu grobowego otaczającego kościół św. Ireneusza, a następnie — w rozwoju historycznym — kościoła św. Wawrzyńca i jego nekropoli czy kościołów w dzielnicy Saint—Just, chociaż w związku z tymi pomnikami wciąż jeszcze nasuwają się liczne pytania.

Porównano też w dość szczegółowym studium, które warto by kontynuować, oryginalny tekst „Listu” z przekładem podanym przez Rufina. Przebadano nie tylko powody natury literackiej, które wyjaśniają różnice między przekładem i tekstem oryginalnym, ale również spacznie prawdy historycznej na rzecz apologetycznych tendencji tłumacza. Widać na tym przykładzie wyraźnie, jak powstaje styl hagiograficzny, a nawet legenda.

Sztuka średniowieczna oddała hołd męczennikom. Wykazano jednak, że na witrażu chóru katedry św. Jana nie przedstawiono świętych założycieli Kościoła w Lyonie: Potyna i Ireneusza oraz ich mistrza Polikarpa, jak wierzone w XIX w., lecz scenę przeniesienia relikwi Cypriana z Kartaginy do katedry lyońskiej.

Kończąc chociażbym przypomnieć bohaterskie przywiązanie do prawdy i do praw sumienia, jakiego świadkami są męczennicy lyońscy. O przywiązaniu tym pięknie mówił prof. J. Fontaine: w swoich pracach i nauczaniu szukamy bez wytchnienia prawdy; była ona także w dzieleniu się wzajemnym naszymi wiadomościami i naszą niewiedzą w czasie tej konferencji. Oby te wysiłki mogły przynieść współczesnym ludziom jak najwięcej prawdy, a jednocześnie to, co według „Listu” chrześcijanie Lyonu pozostawili swoim braciom i następnym pokoleniom, tj. również nam: radość, pokój, jedność i — modyfikując tekst — prawdziwą przyjaźń.

Przeł. M. Starowiejski